



071570

1931

1931 - 1935

Wilno, 15 stycznia 1931 r.

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

138046

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.



OD WYDAWNICTWA.

Z powodu okoliczności nieprzewidzianych nastąpiła dłuższa przerwa w normalnym toku naszej pracy wydawniczej i redakcyjnej. Wskutek tego Nr. 1 „Przeglądu Wileńskiego” roku bieżącego, który miał się ukazać w połowie stycznia, wyjdzie dopiero w końcu miesiąca. Uchybienie to postaramy się wynagrodzić naszym czytelnikom w następnych miesiącach, zwiększając objętość poszczególnych numerów.

Nie będziemy taić, że jednym z powodów tego opóźnienia jest niezmiernie opieszale napływ prenumeraty. Przeżywamy wprawdzie ciężkie czasy, wszystkim daje się dotkliwie we znaki brak gotówki — jednakże drobna pozycja 50 groszy miesięcznie nie może chyba zaważyć na budżecie żadnego z naszych czytelników. Z tych drobnych kwot tworzy się wszakże suma poważna, która stanowi materialną podstawę wydawnictwa, a będąc jednocześnie wyrazem poczytności pisma dodaje redakcji bodźca i zachęty do pracy.

Zwracamy się więc z gorącą prośbą do naszych dotychczasowych prenumeratorów, by nie zwlekali z odnowieniem przedpłaty na rok 1931, gdyż dalszy byt pisma jest uzależniony bezpośrednio od poparcia czytelników.

Przy sposobności winniśmy nadmienić, że komitet wydawniczy „Przeglądu Wil.”, który powstał w końcu 1927 r., nie urzeczywistnił pokładanych w nim nadziei. Nie wykazał on większej energii w swej działalności i po roku istnienia przestał być czynny, jako ciało zorganizowane. Kilka tylko jednostek z pośród licznego grona ówczesnych udziałowców wytrwale wspomaga nas materialnie i interesuje się żywo losami wydawnictwa.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień zaznaczamy wyraźnie, że od dwóch lat odpowiedzialność wyłączną za pismo, zarówno pod względem materialnym jak moralnym, ponosi osobiście podpisujący je redaktor i wydawca.

Wydawca i redaktor **Ludwik Abramowicz.**

Druk. „Lux”, Wilno, Portowa 7.



Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Uśpione sumienie.

Kiedy w końcu ubiegłego roku zostały złożone w Sejmie nagłe wnioski Stronnictwa Narodowego i Centrolewu w sprawie traktowania więźniów brzeskich, kiedy zostały ujawnione szczegóły postępowania władz więziennych,—w biernem i obojętnem do tychczas społeczeństwie polskiem obudziło się coś naksztalt sumienia. Zaczęły się sypać protesty zbiorowe, prasa opozycyjna przypuściła gwałtowny szturm na pozycje rządowe, zdawało się, że fala oburzenia zaleje całe społeczeństwo i zmiecie z powierzchni życia politycznego twórców i wykonawców melodramatu brzeskiego.

Po przeszło miesiąc trwającej kampanji można jednakże stwierdzić dziś z całą pewnością, że oburzenie nie jest ani tak głębokie ani tak szerokie, jak się z początku wydawało i że ataki opozycji na tym punkcie nietylko nie zachwieją fundamentów twierdzy rządowej, ale nawet nie uczynią w niej widocznego wylomu.

W znacznej mierze przypisać należy tak słabe napięcie w opinji publicznej tej okoliczności, że protesty nie były wynikiem naturalnego odruchu obrażonego poczucia godności ludzkiej, lecz po większej części sztuczną inscenizacją „gniewu ludu” dla celów walki politycznej. Szeroki ogół, potępiając nawet wyrafinowane metody znęcania się nad więźniami brzeskimi, nie przejmował się do głębi ich cierpieniami i nie okazywał ofiarom brutalnej przemocy żywiołowego współczucia.

Dlaczego? Dlatego, że więźniowie na ogół nie stanęli na wysokości zadania, że nie dorośli do roli męczenników za wolność. Słusznie któreś z rozsądniejszych pism sanacyjnych rzuciło pytanie: „Chcemy wiedzieć, czy w Brześciu znęcano się nad wielkościami, czy tam bito wodzów narodu, czy też tylko *zdzierano pozory wielkości*? Czy z Brześcia wyszli ludzie,

opromienieni aureolą siły moralnej, mocy charakteru i wielkości, budzącej podziw i szacunek, czy też ludzie poprostu nieszczęśliwi, którzy boleśnie zapłacić musieli za to, że temperament, fantazja i lekkomyślność pchnęły ich na złą drogę, za to, że sądzili, iż wystarczy odpowiedni kostjum i szminka, aby odegrać największą nawet rolę”.

Ale jeszcze w większym stopniu zaważyły tu osoby aranżerów akcji protestacyjnej. Najgłośniejszy krzyk podniosła endecja, występując w obronie pogwałconych zasad etyki i praworządności. Któż uwierzy w szczerze oburzenie z tego powodu wyznawców teorii egoizmu narodowego? Skończeni cynicy, mający w ostatecznej pogardzie wiekopomną deklarację praw człowieka, natrzęsający się przy każdej sposobności z hasel tolerancji, liberalizmu i humanitaryzmu, wielbiciele pięści — nagle się przeobrazili w surowych sędziów, przestrzegających czystości zasady *pereat mundus, fiat iustitia!* Nawet niewprawne ucho z łatwością usłyszy fałszywy ton, dźwięczący w całym tym chórze potępiających okrzyków.

Propaganda hasel zoologicznego nacjonalizmu siły przed prawem, racji stanu ponad moralnością i sprawiedliwością, szerzona z takim zapalem i przekonaniem od szeregu lat przez Dmowskiego, Balickiego i ich uczniów i naśladowców nie pozostała bez wpływu. Wsiąknęła ona głęboko w społeczeństwo polskie, które zatraciło wrażliwość na piękno tradycyjnych ideałów, a stało się dziwnie podatnem na hasła przemocy i nienawiści.

Przecież doszło do tego, że organ prorządowy łódzkich przemysłowców ogłasza otwarcie następujące wyznanie wiary: „Większość inteligencji wyczuwa intuicyjnie ducha czasu i wie, że prawdą dnia dzisiejszego nie są deklamacje romantyczno-liberalno-humanitarne, lecz walka bezwzględna, walka, w której i głowy muszą z karków spadać i kości trzeszczeć. Symbolami epoki nie są już apostołowie tolerancji,

wolności przekonań i równości demokratycznej, lecz Mussolini ze swemi trybunałami faszystowskimi i krwawymi samosądami, Hitler, za którym, jak za prorokiem średniowiecza pędzi połowa narodu niemieckiego, porwana hasłem ścinania głów przeciwników politycznych i szkodników liberalnych, wreszcie Lenin i Stalin z czczyczą dla burżujów. Życie polityczne wyzbyło się na szczęście liberalizmu i humanitaryzmu...”

Prasa endecka cytuje powyższe słowa z nieskrywaną ironją, a ukrytą zawiścią. Jakże to? Jej umiłowana ideologia przeszła na własność wrogiego obozu i daje się teraz dotkliwie jej samej we znaki?

Niestety, taki już jest *duch czasu*. *Kto pałku w ruki wziął, tot kaprał* — jak mówi rosyjskie przysłowie. Gdyby rządy spoczywały w ręku endecji, to Brześć by się zaludnił pilsudczykami, a wielkie pytanie, czy, gdyby do władzy niepodzielnej doszła lewica, nie zapanowałyby podobne metody rządzenia, o jakich dziś opozycja wyraża się ze zgrozą. Pamiętamy wszakże dobrze rządy ministra Kiernika, a nie zapomnieliśmy również mocnych słów obecnego przywódcy demokratycznej opozycji, p. Thugutta, gdy jako wice-premjer na bankiecie w Wilnie groził bezwzględniemi represjami ludności białoruskiej, za brak przeciwdziałania akcji band dywersyjnych.

Trudno się tedy dziwić, że na takim gruncie, przy tego rodzaju dominującym usposobieniu w społeczeństwie polskiem, sprawa brzeska nie może wywołać żywszego poruszenia, że jest tylko pianą, która spłynie z biegiem czasu, nie pozostawiając głębszych śladów w psychice ani inteligencji, ani tembardziej mas ludowych, słabo reagujących wogóle na wykroczenia przeciwko kulturze i etyce.

Czy zdolne jest bowiem, i czy ma prawo moralne oburzać się na postępowanie b. posłów w Brześciu społeczeństwo, które obojętnie się zachowało wobec tego, co się działo podczas t. zw. akcji pacyfikacyjnej w Galicji Wschodniej?

Jeżeli Brześć przez długi czas stanowił tajemnicę, jeżeli dotąd obóz prorządowy twierdzi, że oskarżenia opozycji są grubo przesadzone i domaga się dowodów w sprawie inkryminowanych władzom więziennym nadużyć, to dzieje pacyfikacji na terenie Galicji Wschodniej nie były osłonięte żadną mgłą tajemniczości. Władze administracyjne działały tam jawnie, a o ich postępowaniu było głośno w całym świecie cywilizowanym. Nie był też tajemnicą memorjał UNDO, złożony rządowi, wymieniający szczegółowo wszystkie akty gwałtu, popełniane przez zbyt gorliwych wykonawców „pacyfikacji”. Memorjał ten w odpisie dotarł nawet do Wilna. Wspominaliśmy o nim w naszym piśmie, wyrażając nadzieję, że nie pozostanie on bez echa.

Zawiedliśmy się. Nikt nie zabrał głosu. Żaden protest nie rozległ się z łona społeczeństwa polskiego, które milcząco aprobowało stosowane gromadnie względem ludności ukraińskiej represje. Przed miesiącem mniej więcej, kiedy sprawa brzeska zaczęła nabierać rozgłosu, w konserwatywnym „Czasie”, usposobionym do niej niechętnie, ukazał się artykuł „Brześć i wschodnia Małopolska”. Zestawienie to logiczne pozwalało przypuszczać, że pismo zwróci uwagę na niekonsekwencję opozycji, która tyle hałasu czyni w kwestji Brześcia, a milczeniem pokrywa stokroć bardziej oburzające wypadki w Galicji Wschodniej. Jakże jednak zawiedliśmy się! Logiczny związek pomiędzy obu temi sprawami dla konserwatystów kra-

Wrażenia cudzoziemca z Wilna.

Powojenne Wilno często widuje w swych murach gości cudzoziemskich. Po większej części są to dziennikarze i politycy, których tu sprowadza wciąż aktualny na widowni międzynarodowej zatarg polsko-litewski o to miasto. Przyjeżdżają więc korespondenci pism europejskich i amerykańskich, publicyści, literaci i profesorowie, by własnymi oczami przekonać się, jak wygląda głośna dziś już w całym świecie stolica dawnego W. Ks. Litewskiego i opisuja potem swe wrażenia na szpaltach dzienników lub nawet poświęcają im całe dzieła.

Zwykle opisy te pozostają w ścisłej zależności od tego, kto sprowadza owych gości cudzoziemskich i kto łoży na koszty ich podróży. Przeważnie odwiedzają Wilno korespondenci, angażowani przez wydział propagandy ministerstwa spraw zagranicznych w Warszawie i relacje ich rzecz prosta, mają odpowiednio tendencyjny charakter.

Rzadko zajrzą do Wilna władający piórem cudzoziemiec z własnej inicjatywy, wypowiadający o swym pobycie w grodzie Gedyminowym sąd niezależny.

A przecież byłoby rzeczą niezmiernie interesującą dowiedzieć się, jakie wrażenie na inteligentnego

turystę zagranicznego naprawdę wywiera nasze Wilno i jaka jest prawdziwa, niesfałszowana opinja o niem bezstronnego obserwatora.

Do kategorii rzadkich tych gości należy p. Bernhard Linde, Estończyk, wybitny krytyk literacki i teatralny, sławista i znawca literatury polskiej. Zwiedził on niedawno Polskę, był również w Wilnie i swe wrażenia z tej podróży zebrał w książce, z której przytaczamy niektóre fragmenty, dotyczące pobytu w Wilnie. Jest trochę w relacji estońskiego literata nieścisłości, ale na ogół utrzymana jest ona w tonie obiektywnym, a przeto jest interesująca.

Do Wilna przybyłem rano — rozpoczyna swe wspomnienia p. B. Linde. Wielki dworzec kolejowy wydaje się zbyteczny w tych warunkach, kiedy Wilno właściwie tylko pośredniczy między Łotwą a Warszawą, ze względu na zamknięcie granic innych sąsiadów, a mianowicie Litwy i Sowieców. Na dworcu zwróciła moją uwagę wielka ilość wojskowych.

W okolicach Wilna przebywałem przed kilkunastu laty w czasie wielkiej wojny, przez dłuższy czas nie zdołałem dostać się do miasta, — było ono bowiem wówczas w obrębie niemieckiej okupacji. To też skorzystałem z tego, że dworzec kolejowy znajduje się dość daleko od miasta i poszedłem pieszo, aby przyjrzeć się wczesnym rankiem budzącym

kowskich polegał jedynie na usprawiedliwieniu postępowania rządu i w jednym i w drugim wypadku. Nie znalazł „Czas“ w całej akcji pacyfikacyjnej żadnych momentów, któreby upoważniały do wystąpienia chociażby z krytyczną oceną działalności władz miejscowych i stanowiska rządu centralnego. Powołał się przeciwnie na represje angielskie przeciw Irlandczykom. Szkoda, że nie przytoczył jako wzoru do naśladowania słynnych ekspedycji karnych Rennenkampfa!

Inne organy prasy polskiej, nawet o kierunku opozycyjnym, również wyraziły zupełną aprobatę dla akcji pacyfikacyjnej. Jedynie „Robotnik“ wystąpił z ostrem jej potępieniem, ale i to dopiero wówczas, gdy w Sejmie został złożony wniosek ukraiński, żądający ukarania winnych popełnionych nadużyć.

Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz — można tedy słusznie powiedzieć protestującej z powodu Brześcia opozycji polskiej. Jeżeli protesty te nie wywołują większego efektu, to dlatego, że sumienie zbiorowe polskie jest głęboko uśpione. Nie sprawa Brześcia — jak twierdzi poseł Niedziałkowski — lecz akcja pacyfikacyjna stanowi przede wszystkim symbol i sprawdzian wszystkiego bodaj: stosunku do państwa, stosunku do demokracji, stosunku do prawa, do moralności i charakteru.

Walka o władzę w Litwie.

Wychodzące w Kłajpedzie pismo niemieckie „Memeler Damfboot“ w swym przeglądzie noworocznym polityki litewskiej daje następującą rzeczową

się ze snu przedmieściom. Ulice są jeszcze puste, gdzieś tylko jakiś żydowski handlarz krząca się około swego sklepiku lub rozdmuchuje rozżarzone w garnku węgle, by rozgrzać zziębnięte ręce. Czekają go przecież długi dzień pracy i starań o klientów w zimnym budynku, w którym prócz mizernego garnka z żarzącym się węglem niema żadnego pieca. O, jakże dobrze mi są znane te obrazy z czasów życia wojennego! Wydaje mi się, że i ci Żydzi, to dawni znajomi z Połocka lub Głębokiego.

Błąkam się po napoty pustych ulicach, kierując się w stronę centrum miasta, od czasu do czasu pytając rzadkich o tej porze przechodniów o drogę. Zbliżyłem się do głównej ulicy i kresu mojej wędrówki, hotelu „Europa“. Mijam po drodze szkoły imienia Mickiewicza i Słowackiego. Obaj ci genjusze z epoki romantyzmu polskiego nierozłącznie związani są z tem miastem. Wilno i rozkwit polskiej literatury — jakże blisko są z sobą związane te dwa pojęcia! Właśnie w tem mieście, gdzie narodziło się państwo litewskie, poczęła się wiosna najbardziej płodnego okresu kultury polskiej. Miastem dawnych wspomnień można nazwać Wilno nie tylko ze względu na rolę w życiu dwu państw — Polski i Litwy, ale i ze względu na związek Wilna z Kościołem katolickim. Tu w klasztorach kwitła kultura jezuitów,

ocenę stosunków wewnętrznych w Litwie Niepodległej.

Walka partyjna w Litwie zaostrzyła się w roku ubiegłym jeszcze mocniej. W ciągu tej walki osiągnęli tautininkowie pewne sukcesy i pokonali znaczne przeszkody na drodze utrzymania obecnego ustroju. Polityka wewnętrzna tautininków opiera się narazie głównie na walce partyjnej. Rządowi udało się przede wszystkim całkowicie niemal stłumić działalność zwolenników Voldemarasa. Po zesłaniu Voldemarasa do Płotel, zwolennicy jego podjęli wprawdzie ożywioną działalność, która doprowadziła nawet do zamachu na szefa policji kryminalnej pułk. Rustejkę. Ten zamach jednak stał się właśnie dla nich fatalnym. Czynni przywódcy Voldemarasowców zostali aresztowani lub zesłani, a cała ta grupa mocno straciła w oczach litewskiego społeczeństwa. Prawdopodobnie Voldemaras czuje, że ogół litewski odnosi się w stosunku do niego zupełnie obojętnie, wołając raczej jego odsunięcie od władzy, aniżeli powrót do działalności politycznej. W związku z tem, ex-dyktator zmienił się nieco na wygnaniu. Mówi nieco „ciszej“ i przezorniej. Jest rzeczą nader godną uwagi, że właśnie w zwalczaniu faszystowsko nastrojonych zwolenników Voldemarasa, rząd i tautininkowie, w których łonie istnieją żywoły faszystowskie, natknęli się na znacznie mniej trudności, niż przy zwalczaniu litewskich partyj opozycyjnych. Nawet ultra-nacjonalistyczne hasła Voldemarasowców puściło społeczeństwo litewskie mimo uszu, a rozproszenie stronników Voldemarasa nie budzi już nawet sensacji. Z faktu tego mogą się tautininkowie przekonać, że łatwiej jest zwalczać, aniżeli lansować ruch faszystowski w Litwie.

Ogół litewski ma do rządu Smetony i Tubelisa wielkie zaufanie również z tego powodu, że ustrój obecny, nieróżniący się zasadniczo od poprzedniego, jest o wiele łagodniejszy. Sądy polowe ustały i wyroki śmierci już nie zapadają. Ułaskawiono licznych puczystów. Pleczkajtjada przestała być aktualną. Rząd Smetony i Tubelisa, okazał nawet łagodność

którą dziś pamięta się jeszcze tylko dlatego, że zostawiła niezatarte piętno na samem mieście. Ulica św. Michała z klasztorem Dominikanów (?) i Bernardynów, wąska, bardziej może, niż w Tallinie ulica Woźniców, ulice proste, czasem kręte, wiją się w samym centrum miasta, stanowiąc jakby żywe muzea uliczne. A że to, posiadające piękną przeszłość miasto było niegdyś kolebką życia literackiego, przypomnia nam ulica Literacka. Podobnej nazwy ulicy nie spotkałem dotąd w żadnym mieście. I ta jest wąska i kręta, jak wszystkie stare zaułki klasztorne.

Wilno, które od dziesięciu lat stanowi przedmiot sporu między Polską a Litwą, jest w swej przeszłości zarówno z jednym, jak i drugim państwem związane nierozzerwalnymi węzłami. Dla Litwy jest pomnikiem wielkości i potęgi militarnej, dla Polski jest ogniskiem rozkwitu kulturalnego. Tem tragiczniejszy dla obu stron jest fakt, że większość mieszkańców miasta nie stanowią ani jedni, ani drudzy, lecz Żydzi. Urzędowa statystyka polska wykazuje, o ile mnie pamięć nie zawodzi, że Żydzi stanowią 45% ludności tego miasta; dalej idą Polacy i Białorusini, wreszcie Litwini. Mam jednak wrażenie, że nie będziemy dalecy od prawdy, twierdząc, że liczba Żydów przekracza 50%, albowiem znaczna ilość Żydów, zwłaszcza ze sfer inteligencji, wiąże swą naro-

w stosunku do zwolenników Voldemarasa, którzy w wielu wypadkach rozwijali nawet bezwzględnie wrogą dla rządu działalność. Rząd Smetony i Tubelisa wykazał, że można rządzić bez Sejmu, a jednocześnie bez sądów polowych i wyroków śmierci. W społeczeństwie litewskim nie panuje przynajmniej obecnie stan trwałego podniecenia. Na tem właśnie polega siła rządu nie tylko w walce z Voldemarasowcami, lecz również z partjami opozycyjnymi.

Walka z partjami opozycyjnymi jest dla tautininków wciąż o wiele bardziej skomplikowana, niż walka z Voldemarasowcami. Zwłaszcza chrześcijańscy demokraci oraz ich filje: Federacja Pracy i Związek Włóściański, stanęli od chwili swej konferencji, odbytej na początku 1930 roku, w ostrej opozycji względem rządu. Lansowane przez niektóre sfery zbliżenie pomiędzy tautininkami a chrześcijańskimi demokratami nie mogło dojść do skutku, gdyż chrześcijańscy demokraci nieodmiennie się domagali wyborów do Sejmu, podczas, gdy tautininkowie pragnęli przyjęcia ich programu bez zastrzeżeń. Opozycja chrześcijańskich demokratów rozciąga się nie tylko w zakresie spraw wewnętrznych, lecz również w dziedzinie polityki zagranicznej.

Konkordat, zawarty ze Stolicą Apostolską przez Voldemarasa w celu zwiększenia jego wpływów, okazał się skutecznym środkiem w walce chrześcijańskiej demokracji z tautininkami. Biskupi litewscy, będący przeważnie czynnymi działaczami chrześcijańsko-demokratycznymi, rozwinięli na podstawie konkordatu bardzo ożywioną działalność przeciwko tautininkom. Upaństwowienie kilku prywatnych gimnazjów katolickich oraz skasowanie katolickiej organizacji młodzieży — ateistycznych — w szkołach, dało biskupom okazję do licznych konferencji i listów pasterskich. Tautininkowie są oskarżeni przez biskupów o tendencje antykatolickie. Ponieważ jednak tautininkowie właśnie podają się za gorliwych katolików, a rząd obecny przy każdej okazji swe ściśle katolickie stanowisko podkreśla, biskupi atakują rząd i tautininków z tem większą siłą, oskar-

żając ich o obłudę i fałsz, które mają złe wpływać na masy katolickie. Duchowieństwo katolickie pragnie wpoić w społeczeństwo litewskie przekonanie, że wszyscy prawdziwi katolicy idą jedynie za jego wskazówkami, a ponieważ tautininkowie tego nie czynią, więc tem samem mają być złymi katolikami.

Wieśniak litewski rząd obecny biernie popiera, gdyż polityka gospodarza tego rządu prędzej wieśniakowi zaimponuje, aniżeli polityka takiego Petrusisa. Gdyby jednak ten sam litewski wieśniak został spowodowany do czynnego popierania obecnego rządu, mocno by się nad tem zamyślił, czy oddać głos za rządem tautininków, gdyż tu występuje już wpływ wyroczeni prowincjonalnej, jaką jest ksiądz katolicki, głoszący z ambony swe poglądy polityczne, które stanowią dla większości wieśniaków, a zwłaszcza wieśniaczek litewskich, niejako przykazanie boże. W związku z tem, tautininkowie w żadnym wypadku nie mogą liczyć na większość przy jakichkolwiek wyborach do Sejmu. Na tem też polega siła chrześcijańskiej demokracji. Nastrojone na modłę chrześcijańsko-demokratyczną duchowieństwo katolickie pragnie wpływy swe na podstawie konkordatu rozszerzyć, podczas gdy tautininkowie wpływy te pragnęliby ograniczyć, również na podstawie konkordatu. Tautininkowie doskonale rozumieją całą doniosłość tej sprawy i dlatego są nieustępliwi. Tak zw. walka kulturalna, która jest, właściwie mówiąc, walką o rozszerzenie wpływów, trwa między tautininkami a chrześcijańskimi demokratami w dalszym ciągu. Z jednej strony „Rytas”, zaś z drugiej „Lietuvos Aidas”, wciąż się zajmują głównie sprawą stosunku państwa do kościoła i zgodnie stwierdzają, że końca walki między jedną a drugą instytucją na Litwie na razie przewidzieć nie można. „Lietuvos Aidas” wyraża jedynie ciche życzenie, ażeby walka ta mogła być prowadzona w sposób bardziej pokojowy i bez nienawiści. Nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Kownie, Bartoloni, uważany tu jest wprawdzie jako filar biskupów litewskich, lecz Watykan dotychczas nie wyrzekł ostatecznego słowa

dowość z przynależnością państwową. Zjawisko to często spotyka się w Polsce. Wynikałoby z tego, że wobec Żydów wszystkie inne narodowości razem wzięte stanowią mniejszość. Wilno bezsprzecznie jest najważniejszym ośrodkiem życia kulturalnego Żydów polskich. Zebrały się tu: najlepszy w Polsce artystyczny teatr żydowski i druga obok warszawskiej żydowska sekcja Pen-Klubu w Polsce. Także biblioteka i muzeum żydowskie w Wilnie stanowią najlepsze tego typu instytucje w Polsce.

O ile więc w dawnej przeszłości kultura katolicka była czynnikiem, łączącym na tej ziemi obydwa narody, litewski i polski, o tyle dziś rolę tego czynnika w pewnym znaczeniu międzynarodowym odgrywają Żydzi. Jest to prawda smutna zarówno dla Polaków, jak i dla Litwinów.

Rozmyślając tak, błąkałem się jakiś czas po mieście, aż doszedłem do Biblioteki Uniwersyteckiej, którą właśnie otwierano... Cały dzień spędziłem w bibliotece i w wileńskim archiwum państwowym... Wieczór zszedł na wałowaniu się po mieście. Lecz przedtem jeszcze poszedłem do „Europy” na obiad. Był to lokal ani o jotę nie lepszy od chociażby naszego najlepszego w Rakwerze, z salą wielką i nie-miłą, w której grał głośny jazz i gdzieś przy stolikach siedzieli goście. Przy jednym zwłaszcza sto-

liku hałaśliwe towarzystwo głośną mową polską starało się zwrócić na siebie uwagę wszystkich. W rozmowie używano tu wysokich tonów patryjotycznych polskich, mimo, że przy stoliku siedzieli sami typowi Żydzi.

Po obiedzie wyszedłem na ulicę, by kontynuować przerwana rano „wędrowkę” po mieście, rozkoszować się architektonicznym pięknem kościoła św. Anny, podziwiać liczne wieżyczki, z których każda jest swego rodzaju arcydziełem — piękniejsze od tych wieżeczek widziałem tylko w katedrze św. Wita w Pradze. Zachwycałem się monumentalnym powabem niektórych starych domów, nie chciałem jednak pytać mego przewodnika o historię poszczególnych budynków.

Starałem się, błąkając po ulicach, rozróżnić Litwinów, z wyglądu lub też z mowy — spotkałem jednak zaledwie kilku Litwinów. Poza tem na jednej z bram zobaczyłem wielki sztyd w języku litewskim, głoszący, iż znajduje się tam jakiś komitet narodowy. Początkowo chciałem zajrzeć do tego komitetu, zaniechałem jednak tego, gdyż uwaga moja zaabsorbowana została przez białoruskiego chłopca, ciągnącego na sznurze konia, zaprzęzonego do sani i wiozącego z prawdziwym wysiłkiem dwa dobre sążnie drzewa opałowego. Znow ten stary, dobrze znajomy

w całej tej walce. Gdyby się tautininkom udało przekonać Watykan o politycznym podłożu walki pomiędzy państwem a Kościołem w Litwie, mogłaby się ona zakończyć zwycięstwem tautininków. Z dotychczasowego stanowiska tautininków wynika, że w czasie z opozycją nie ustąpią, chociażby nawet dojsć miało do konfliktu z Watykanem.

Chrześcijańscy demokraci i duchowieństwo katolickie również nie mogą się pochwalić, że walka z tautininkami łatwo im przychodzi. Agitacja księży katolickich po kościołach nie przez wszystkich wierznych jest tolerowana. Tautininkowie głoszą, że księża, dzięki agitacji takiej, podrywają jedynie autorytet kościoła w łonie ogółu katolickiego.

W roku nadchodzącym oczekiwać należy raczej zaostrezenia walki tautininków z opozycją i to stanowić, jak się zdaje, jedną z głównych trosk tautininków.

Socjaliści ludowi popierają bardzo chętnie tautininków w ich walce z wpływami klerykałnemi w kraju. Zdaje się jednak, że tautininkowie wcale nie chcą brać pod uwagę czynnego poparcia „bezbożnych” socjalistów ludowych, gdyż poparcie takie wyłoniłoby w rezultacie jeszcze więcej trudności dla tautininków. Tautininkowie pragną walkę tę prowadzić w charakterze katolików i dlatego nie chcą przyjąć wyciągniętej dłoni socjalistów ludowych. Z drugiej znów strony, współpraca chrześcijańskich demokratów i socjalistów ludowych w zakresie opozycji przeciwko tautininkom nie jest w szeregu wypadkach możliwa właśnie z tych samych przyczyn. Jeżeli chodzi jednak o sprawy polityki zagranicznej, to opinia socjalistów ludowych i chrześcijańskich demokratów są niemal całkowicie zgodne.

Demokratyczna koncepcja socjalistów ludowych i chrześcijańskich demokratów nie są przez nich w ostatnich czasach tak gwałtownie lansowane, jak poprzednio. „Demokracja” chrześcijańskich demokratów dobrze jest społeczeństwu litewskiemu znana. Demokraci chrześcijańscy niewątpliwie poświęciliby demokratyczne idee przy sprzyjającej okoliczności

znowu, podobnie, jak to miało miejsce podczas przewrotu grudniowego w 1926 r.

Walka socjalistów ludowych o idee demokratyczne również pozostawia wiele do życzenia. Choć brzmi to paradoksalnie, jednak demokratyczne idee socjalistów ludowych są pod wielu względami reakcjonistyczne, w tem znaczeniu, że socjaliści ludowi wciąż jeszcze duchowo i uczuciowo związani są z dawnymi rosyjskimi „narodnikami”. Po wstrząsach światowych w ostatnich dziesiątkach lat, niepodobna, ażeby idee demokratyczne tkwiły w zakresie pojęć XIX wieku, gdyż taka demokracja jest niezdolna do życia. Poza tem, demokracja i socjalistów ludowych nie jest konsekwentna, gdyż, o ile dla Litwy domagają się oni pełnej demokracji w pojmowaniu rosyjskich „narodników”, w odniesieniu do obszaru Kłajpedy, żądają skasowania demokracji. Dzięki swym nacjonalistycznym hasłom w odniesieniu do obszaru Kłajpedy, przewyższyć chcą socjaliści ludowi nawet tautininków.

Zarówno socjaliści ludowi, jak też chrześcijańscy demokraci, usiłują wyzyskać politykę zagraniczną rządu dla celów wewnętrznych. Litewskie partie opozycyjne wychodzą z założenia, że wcześniej czy później, Litwa w taki czy inny sposób, będzie zmuszona do porozumienia z Polską. Śpieszą więc z oświadczeniem gotowości takiego porozumienia. Ponieważ zaś tautininkowie, wskutek swego dotychczasowego stanowiska, nie będą w stanie uskutecznić porozumienia z Polską, będą musieli ustąpić miejsca tym partjom, które zdołają przygotować społeczeństwo litewskie do porozumienia z Polską. Tak zw. zwrot w sprawie wileńskiej ma więc również znaczenie czysto wewnętrzne.

i dawno niewidziany obraz z wielkiej wojny. Miałem już podejść do chłopca i pozdrowić go jak starego przyjaciela, którego się nie widziało całe lata. Gdym po raz pierwszy, przed laty, widział ten sposób przeżożenia — uderzyło mnie to jako tragiczny przy całym komiżmie sytuacji, obraz panującej biedy. Obraz ten głęboko wrył się w pamięć i nieraz później stawał mi przed oczami. Widocznie i chłop zauważył, że go obserwuję i w narzeczu mieszanem ze słów polskich i białoruskich, zapytał, czy nie kupiłbym drzewa, przytem starał się mówić po polsku, a jednak była to mowa raczej białoruska. Nie, drzewa doprawdy nie potrzebowałem, chociaż na dworze było wyjątkowo zimno. Ale zebrawszy w swej pamięci resztki słów białoruskich, rozpocząłem rozmowę z chłopem chcąc po wielu latach znów usłyszeć tę najbardziej prymitywną mowę słowiańską.

Zatrzymywałem się potem przed masywnymi ścianami domów z umieszczonemi w murach postaciami świętych i interesującemi portalami.

Poszedłem w stronę ogrodu miejskiego... Pogrzeżyłem się całkowicie w rozmyślaniach o przeszłości Wilna. Starałem się zasugerować sobie nastrojami, które — być może — przeżywali w tych samych alejach Mickiewicz i Słowacki, snując swe daleko idące, płomienne i żądne sławy marzenia, które mogły

nabrać realnej formy dopiero w sto lat po ich śmierci.

Na ścianie domu nawprost Uniwersytetu wmurowana tablica marmurowa z wyrytym napisem: „od dnia... do dnia... 1812 r. mieszkał w tym domu Napoleon” — zwróciła myśli moje w odleglejszą nieco przeszłość. Dla poetów polskich miasto to było odskocznią ich pośmiertnej wielkości, dla Napoleona — było ono jakgdyby pierwszym szczeblem do ruiny jego doczesnej wielkości.

Błąkając się wciąż po ośnieżonym ogrodzie, rozmyślałem jeszcze o jezuitach, którzy dziś żyją tu tylko we wspomnieniach starych domów i murów, czyniąc zawsze i wszystko tylko ku czci swego najwyższego Boga.

Widocznie jednak terażniejszość ze swemi realnemi zainteresowaniami nie życzy sobie, by oddawać się marzeniom o przeszłości. Książd, który ukazał się z za zasy py śnieżnej, o twarzy dobrze odżywionej i pospolitej, z oczami błyszczącemi zupełnie świeckiem zadowoleniem, przywołał mnie do rzeczywistości. Na głowie miał czapkę oficerską — zrozumiałem, że to zapewne polski książd wojskowy...

Na tem się urywają wrażenia wileńskie gościa estońskiego. Niezbyt obfite i urozmaicone, ale jakże charakterystyczne!

Moje wyjaśnienia.

Artykuł mój „Za i przeciw Unji” wywołał na łamach „Słowa” zgryźliwe uwagi ze strony p. W. Charkiewicza. Wiem o tem, że p. Ch. jest świeżym publicystą, lecz nie przypuszczałem, by człowiek o aspiracjach literackich, w poważnym organie prasowym występował w podobny sposób, uciekając się do insynuacji i dowolnej interpretacji moich wywodów, a to wszystko w tym celu, by zozydzić i ośmieszyć moją obronę akcji unjonistycznej, która się podobała panu Ch. dlatego, że z pewnym krytycyzmem odniosłem się do przeszłości naszej dawnej Unji Brzeskiej.

Na początku swego artykułu, zaopatrzonego w krzyczący tytuł: „Opinia katolicka” czyli polskość na indeksie”, autor stroi drwiny z opinii katolickiej, w imieniu której wystąpiłem. Dziwi go to, że opinia katolicka może się wypowiadać i na łamach „Przeglądu Wil.”. Nic w tem jednak niema dziwnego. Wszak jednostki, dla których jest wstrętnem mierzanie katolickości miarą tego lub owego nacjonalizmu, jednostki dla których zagadnienia katolickie naszego kraju nie zawsze dają się podporządkować „racjom stanu”, takie jednostki — na łamach naszych, uchodzących za katolickie, pism głosu nie otrzymują. Stąd pozorny paradoks: „Przeł. Wil.” oświetla bezstronnie sprawy obchodzące Kościół, a „katolickie” pisma zajęte są likwidowaniem akcji unjonistycznej, lub szkalowaniem biskupów katolickich...

Nim odpowiem na uwagi p. Ch., muszę podkreślić te punkty, w których się różnimy w poglądach na związane z poruszoną sprawą Unji czy właściwie akcji unjonistycznej czynniki. A więc:

Dla p. Ch. (o ile mogę wnioskować z jego artykułów) Kościół jest narzędziem polityki państwowej. Kościołowi nie wolno czynić niczego, coby sprzeciwiało się choćby najbardziej ubrdanej racji stanu, stąd i katolicyzm nabiera jakichś cech „kazionnoy wiery”. Wszystkie zaś dobra duchowe, jakie Kościół daje Swym wiernym, np. słowo Boże we własnym języku, rozwój własnej narodowości w duchu religijnym stanowią u nas przywilej wyłączny polskośći, niby jakiegoś narodu wybranego, inne zaś narody, o ile nie posiadają tego stempla, nie mają do nich prawa.

Dlatego przeszłość katolicka „tutejsza” zasługuje na uwagę p. Ch. o tyle tylko, o ile daje możliwość specjalnego uwypuklenia polskośći naszego kraju i Kościoła, stąd często pozbawione bezstronności gloryfikowanie polskośći, nie bacząc nawet na popełnione przez nią błędy.

W mojem zaś przekonaniu prawdziwym jest Kościół, dla którego „niema ani Greka ani Żyda”, który w swoim miłosnym uścisku pozwala wszystkim narodom kultywować swoje odrębności, tworząc w ten sposób wielką rodzinę chrześcijańską. W tym charakterze Kościół w naszym kraju ma doniosłą misję do spełnienia, a i polskość nawet, gdy utraci swe uprzywilejowane miejsce w Kościele, tylko może na tem wygrać.

Dalej pogląd p. Ch. na Cerkiew. Dla p. Ch. (jak wnioskuję z jego solidaryzowania się z art. p. Cata) może ona odegrać rolę paraliżującą ruch separatystyczny i stać się narzędziem unifikacyjnym, stąd jej szczególniejsza obrona w imię racji stanu. Prawda, obrona ubiera się w płaszczyk jakiegoś przyszłego zbliżenia Cerkwi do Kościoła, jakiejś

„prawdziwej Unji”. Dla mnie, jak to zaznaczyłem w uprzednim artykule, Cerkiew tego zadania spełnić nie może, a historyczne postacie Koniskiego i Sadkowskiego nie zachęcają do podobnych złudzeń. Obserwacja, znajomość biurokratyzowanej hierarchji prawosławnej, oraz wybitnie indyferentnej inteligencji każą przypuszczać, że owo zbliżenie Cerkwi do Kościoła będzie zagadnieniem przyszłości jeszcze i dla prawników p. Ch.

A czas do działania nagli, bo nie wiemy jakie niespodzianki szykuje nam *jutro*.

Obecna akcja unjonistyczna w t. zw. obrządku wschodnim, zdaniem p. Ch., winna rozpocząć się od góry w dół, a więc od hierarchji. Rażą p. Ch. zwyczaje wschodnie, brody, często czysto moskiewski wygląd kapłanów, rosyjska mowa w cerkwi i dla tego za przykładem p. Cata kwalifikuje całą akcję do zlikwidowania, jako utrwalającą obce formy. Dziwnem jest to uprzedzenie do rosyjskośći (nb. przejściowej) w akcji unjonistycznej przy jednoczesnem tolerowaniu jej w stosunku do Cerkwi. Przecież ani jeden głos na łamach wileńskiej „katolickiej prasy” nie zaprotestował przeciwko rusyfikowaniu prawosławnej białoruskiej ludności, przecież ani jeden głos nie zażądał wprowadzenia do nabożeństwa cerkiewnego białoruskiej mowy. Tu bowiem mamy do czynienia z tą osławioną racją stanu.

Pewien kapłan prawosławny na moje pytanie, dlaczego nie mówi kazań po białorusku, odpowiedział:

— Mój panie, nie mam chęci poznać się z Łukiszkami.

— ?

W dalszym ciągu rozmowy wyjaśnił mi, że jeden z miejscowych przedstawicieli władzy uprzedził go, że o ile będzie mawiał kazania po białorusku, to czeka go los „hramadowców”.

— A zresztą poco mam się narażać memu konsystorzowi, który tych kazań nie znosi? — zakończył ów duchowny.

Być może, że w tym zakazie kryje się samowola owego urzędnika, lecz nie jest tajemnicą, że znaczna część społeczeństwa polskiego zapatruje się tak samo na daną kwestję.

Z żądaniemi likwidacji Unji przez p. Ch. i Cata zbiegły się artykuły w „Woskr. Cztienie” (organu metrop. prawosł.). W ostatnich kilku numerach można znaleźć pełne niskiego płaszczenia się przed władzą argumenty na rzecz likwidacji Unji, nie brak tam insynuacji i pod adresem Kościoła. W treści i między wierszami owych artykułów można wyczytać: „Poco wam ta Unja, ona popiera w myśl intrygi Rzymu mniejszości narodowe, ona podrywa jedność i moc państwa. Zlikwidujcie ją! Bądźcie pewni, że my rusyfikując mniejszości, nie damy im podnieść głowy, mamy w tem doświadczenie! Tylko zlikwidujcie Unję! A my wam przez wdzięczność, przez lojalność stworzymy od Stanisławowa aż po Brasław, od Mołodeczna aż po Chełm ziemię... iście rosyjską”.

W słowach tych jest pewna doza mojej ironji. lecz ze smutkiem trzeba przyznać, że taką koncepcję (może bezwiednie) nasi rodzimi *moskalofile z wychowania* popierają, chcąc budować na niej jakąś „prawdziwą Unję” i dla tego na łamach „katolickiego” pisma wołają likwidujcie Unję! Likwidujcie Wschodni obrządek!

W błędzie jest p. Ch. sądząc, że akcja unjonistyczna nie ma wśród ludności powodzenia. Co innego mówią napływające do biskupów podania włoś-

cian (nieraz całych parafij) o przystanie kapłana unickiego i tylko brak tych kapłanów stoi tam na przeszkodzie. Jeden z ks. biskupów wyraził się „każda ilość kapłanów unickich jest dla mnie za małą”.

Cóż z temi podaniami uczynić? Czy zaproponować petentom, by zaczekali, aż nastąpi oczekiwane zbliżenie się Cerkwi do Kościoła?

Dla mnie akcja unjonistyczna też nie jest bez zarzutu, razi mię np. zbyt niewolnicze przestrzeganie rytuału moskiewskiego, kazania rosyjskie, uważałbym, że tu należy pozostawić większą swobodę kapłanom i powierzyć tę sprawę Ich roztropności. Zresztą rosyjskość ustąpi sama w miarę rozwoju akcji.

Dlatego nie likwidować akcję, lecz wzmacniać ją należy. Należy dążyć do bezwzględnej ustanowienia własnej hierarchji, własnego choćby małego seminarjum duchownego, gdzie ludzie miejscowi, chcący poświęcić się pracy unjonistycznej znaleźliby odpowiednie przygotowanie. Tą drogą idąc i uwzględniając warunki miejscowe pozyska się znaczną część ludu oraz duchowieństwa prawosławnego i ta tylko droga doprowadzi do zjednoczenia Kościoła.

Przypomina się mi praca jednego kapłana unickiego, miejscowego pochodzenia. Oto po apostolsku, z laską w rękę rozpoczął on obchodzenie prawosławnych białoruskich wiosek. W kilku wioskach spotkało go niepowodzenie, lecz w jednej przyjęto go przychylnie i tam rozpoczął działalność apostolską; wkrótce wszystkie okoliczne wioski przeszły na Unję, tak że ludność sama zbudowała cerkiewkę. Na poświęceniu jej miejscowi włościanie mówili: „ciapier i u nas jak u kaścieli”.

Oto droga akcji unjonistycznej, na którą ona już wstępuje.

Przechodzę do zarzutów p. Ch. pod moim adresem. Nie mogę zrozumieć, gdzie p. Ch. wyczytał i co upoważniło p. Ch. do twierdzeń, że... „Nienawiść do wszystkiego co polskie każe „opinji” uważać Polaków i polskość za źródło wszelkich klęsk i zbrodni!” lub... „przecież chodzi o zaznaczenie, że wszystko co było w Unji polskiego, było trucizną i miało w sobie zarodki dżumy!”

Ja zaś wyraźnie napisałem: „W jakim kierunku wyleje się ta praca (unjonistyczna) „jutro” czy będzie ona łaćcińską czy wschodnią, czy będzie ona polską czy białoruską czy ukraińską trudno dziś o tem mówić, a zresztą dla „dzisiaj” jest to kwestją obojętną. „Dzisiaj” wymaga podania ludowi prawosławnemu nauki katolickiej w formie dla niego przystępnej, do której on przywykł, by w ten sposób przeciwstawić się rozkładowi, jakiemu ulega wieś ze strony czerwonego Wschodu”. To jest myśl przewodnia mego artykułu.

Co do zarzucanych mi nieścisłości w interpretowaniu stanowiska p. Ch., to p. Ch. utrzymuje:

1) „Nigdy nie wypowiadałem się przeciw Unji. Krytyka pewnych metod, stosowanych w akcji obrządku wschodniego nie jest zwalczaniem Unji”.

Z przyjemnością na podstawie tych słów stwierdzam, że p. Ch. jest zwolennikiem Unji, lecz... z nadmiaru przyjaźni p. Ch. z radością powitałby „likwidację” jednego jej odłamu t. zw. „obrzędka wschodniego” („Słowo” № 161), a dla jakiegoś efemerycznego porozumienia się prawosławnych z katolikami, noszącego nazwę „prawdziwej Unji” gotów jest oddać prawosławnym lub sekciarzom kilkadziesiąt tysięcy katolików wschodniego obrządku, bo przecież

trzeba coś z nimi zrobić, gdyż na obrządek łaćciński ci ludzie przejść nie zechcą, a prawosławni znów nie zgodzą się podobno na „prawdziwą Unję” dopóki istnieje choć jeden kapłan unicki lub unicka parafja... Coś tu więc z tą przyjaźnią jest nie w porządku. A może p. Ch. zabierając głos w sprawie unjonistycznej nie był dostatecznie zdecydowany?

2) „...Do akcji współpracy zastosowywałem miarę historyczno-psychologiczną, p. Cat rozpatrywał ją z punktu widzenia interesów państwowości polskiej, trudno więc było mi powtarzać argumenty p. Cata”...

Na to mogę tylko poradzić p. Ch. uważniejsze przeczytanie artykułu p. Cata i porównanie ze swoimi.

3) „...ani p. Cat, ani ja, ani żaden przy zdrowych zmysłach człowiek nie mógł mówić — o „odpolszczeniu ludu”. Słowa te wziął p. J. w cudzysłów, podając jako moje własne”...

Rzeczywiście ani p. Cat ani p. Ch. nie mówią *stricte* „o odpolszczeniu ludu”, lecz ponieważ obaj występując w obronie rzekomo rusyfikowanego przez obrządek wschodni ludu, ani razu nie napomknęli o tem, że jest to lud białoruski, a więc skoro nie jest rosyjskim ani białoruskim, to chyba polskim. Zresztą taka jest tendencja artykułu.

4) „...Nikt nie nadawał mi tytułu „fachowego referenta”, — przynajmniej nic o tem nie wiem, skądże się wziął ten tytuł?”...

Za niezasłużony istotnie tytuł „fachowego referenta” p. Ch. przepraszam, ale to już jest wina korekty. W rękopisie było „*dziełem* fachowego referenta”.

Wreszcie uwagi historyczne p. Ch. nie są natury przekonywującej, a więc:

Bazyłjanie.. zrobili bardzo wiele dla polskośći naszego kraju, dla jego kultury, dla Unji zaś (szczerzej przy jej smutnym końcu) niestety b. mało. Wydawnictwa bazyłjańskie? Nie twierdziłem, że ich w mowie ruskiej nie było wcale, lecz że bazyłjanie nie uwzględniali potrzeb religijnych ludności ruskiej w dostatecznym stopniu. Z czytelnikami nie było tak trudno, była t. zw. szaraczkowa szlachta, a i chłopie umiejący czytać nie należeli do białych kruków, a co bazyłjanie dali pod względem oświaty religijnej ruskim chłopom pańszczyźnianym? Nic!

Nie jest ścisłem twierdzenie, że okres polonizacji Unji nastąpił w czasach poroborowych — datuje się on już od drugiej połowy XVII wieku.

Karjerowiczowstwo bazyłjanów? I p. Ch. i ja doskonale znamy akty pozostałe z przeszłości — znamy napomnienia Stolicy Apostolskiej do bazyłjanów o nieubieganiu się o godności wyższe w Kościele, znamy awantury bazyłjanów z powodu wyznaczenia ks. Lewińskiego — nie bazyłjanina — biskupem, wiemy coś o późniejszym wprowadzeniu do ślubów zakonnych dodatkowego artykułu „o nieubieganiu się o godności wyższe w zakonie i Kościele”.

Więc o co gniew?

Metropolita Leon Kiszka?.. Dzielnny, pobożny biskup... tylko to nie był Polak, więc jego przykład nic nie mówi.

A na ostatnie uwagi p. Ch. odpowiadam:

Gdy uda się obudzić wśród ludu białoruskiego echa zapomnianych przeżyć katolickich, to osiągniemy swój cel w zupełności, a gdyby, jak to p. Ch. przepowiada, zabrzmiały one polską modlitwą i polską pieśnią, to nie będziemy z tego powodu szat rozdierać. A no, zobaczymy. Mamy czas... Zaczekajmy.

Janowski.

Przyczynek do historii domu „Dzieciątka Jezus”.

W Nr. Nr. 6 i 7 „Słowa” został umieszczony krótki szkic ks. Jana Rzymelki p. t. „Historja domu Dzieciątka Jezus w Wilnie”. Uważnie przeczytałem ten szkic o historii powyższego domu, w którym i ja spędziłem kilka lat jako uczeń gimnazjum litewskiego, mianowicie od dnia 8 kwietnia 1918 r. do 15 października 1921 r. t. j. przeszło trzy lata.

Przybyłem do Wilna w pierwszych dniach kwietnia 1918 roku, pieszo z Koleśnik wraz z gro-nem kolegów, udających się do Wilna na naukę. Trudne były czasy i nietylko trudne, ale straszne, panowała nędza i głód. Cały 1918 rok przebyłem w domu przy ulicy Subocz Nr. 16, jako uczeń III klasy gimnazjalnej. Chleba codziennie dostawaliśmy, zdaje się, po pół funta, a i ten był ostatniego gatunku. Ale trudno. Nie stanowiliśmy wyjątku i dlatego nawpół głodni chodziliśmy do szkoły, gdzie nieraz słabszym moim kolegom w tej liczbie i mnie zdarzało się zemdleć wskutek wyczerpania. Pogorszyły się czasy po zajęciu Wilna przez armję czerwoną. Głód coraz gorzej dokuczał. Nie poprawiła się sytuacja i po zajęciu Wilna przez oddziały legjonowe, nawet pogorszyły się, bo nasza ochrona podczas walk dużo ucierpiała. Jednak niezważając na to, liczba dzieci w ochronie „Vaikelis Jezus” (Dzieciątka Jezus) nie zmniejszała się. Dobrze nie pamiętam, lecz zdaje się, liczba wahała się od 200 do 300. W tej liczbie było kilkadziesiąt niemowląt (od roku do kilku lat). Dla nich istniał specjalny oddział. Oprócz tego w tym samym gmachu mieścił się szpital dla dzieci z ochron litewskich, była też kaplica, w której codzień o 6-tej rano słuchaliśmy mszy św.

Nadeszła wreszcie ponura jesień 1921 roku. Październik. Pierwszego października usunięto (z pomocą policji i ochotników akademików) gimnazjum litewskie z gmachu przy ulicy Mickiewicza Nr. 36, a dnia 5 października rozpoczęła się eksmisja dzieci z ochrony „Dzieciątka Jezus”.

Nim przystąpię do opisu tej historycznej eksmisji, którą tak wstydliwie pominął ks. Rzymelka, chcę przytoczyć ustęp z protokołu Litewskiego Towarzystwa Dobroczyńności z dnia 30 września 1921 roku. § 1 protokołu brzmi (w tłumaczeniu) jak następuje: „Prezes Komitetu (wówczas tak się nazywało T-wo Dobr.) ks. kan. Kuchta zakomunikował, iż dnia 24 b. m. w sobotę zjawił się u niego w prywatnym mieszkaniu, jako u prezesa Komitetu, o godz. 8-ej min. 30 wieczorem policjant miasta Wilna V komisariatu IV rewiru, żądając odeń jako od opiekuna usunięcia wszystkich dzieci z wielkiej ochrony przy ulicy Subocz Nr. 16 i opróżnienia domu w celu umieszczenia dzieci polskich, a ponadto zobowiązania się na piśmie uczynienia tego w ciągu *dwóch* dni. Kiedy prezes ks. Kuchta kategorycznie odmówił podpisu, ten sam policjant przyprowadził z ulicy dwóch świadków i w ich obecności odczytał papier treści następującej: „Dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych poleca Staroście Grodzkiemu, żeby w myśl uchwały Tymczasowej Komisji Rządzącej z dn. 12 b.m. postarał się dzieci litewskie z ochrony zwanej „Dzieciątka Jezus” ulokować w innych ochronach litewsk., w tym zaś domu przygotować ochronę dla 300 dzieci polskich”.

„Komitet po wysłuchaniu sprawozdania, mając na względzie, że 1) w innych ochronach Komitetu

brak jest miejsca, 2) że w mieście niema możliwości odnalezienia odpowiedniego domu dla takiej liczby (250) dzieci, pozbawionym, że na zimę przygotowano dużo produktów i drzewa, dokonano gruntownego remontu i że wogóle jest to fizyczną niemożliwością — postanowił z internatu nie ustępować i jednocześnie zwrócić się do Ligi Narodów z wyświetleniem tej sprawy”.

Tyle protokół T-wa, które wówczas utrzymywało w jednej tylko wymienionej ochronie 250 dzieci, w tej liczbie, jak wspomniałem, kilkadziesiąt niemowląt. Z treścią tego protokołu zaledwie teraz miałem możność zapoznać się, wówczas o nim nie zgoła nam, uczniom, a tembardziej dzieciom nie było wiadomo. Przystępuję do opisu eksmisji.

Ks. Rzymelka pisze: „Dawne opiekunki i gospodynie szarytki wróciły w 1921 roku do swej starej siedziby”.

Wielebny Księżel Ksiądz, jako kurator i zarazem autor wspomnianego szkicu o historii domu „Dzieciątka Jezus” pozwoli, że dorzucę nieco szczegółów, ażeby uzupełnić historję tego domu.

Byłem wówczas w 6-tej klasie. Dnia 5 października 1921 roku rozeszła się pogłoska: *Będą wyrzucali*.

Powstała między uczniami i dziećmi panika. Będą wyrzucali. Dokąd? Na bruk, na ulicę...

Ten dzień pamiętam, jakby to było wczoraj. Po skromnym obiedzie zebrałiśmy się na korytarzu, bo na dworze było już zimno. Nadszedł ksiądz kan. Kuchta. Odważniejsi zwrócili się doń z pytaniami:— Jak? Co? Ksiądz Kuchta odezwał się. — „Chcą nas stąd wyrzucić. Dokąd pójdziemy, dzieci? Jesień. Nie mamy żadnego przytułku”. Niektórzy zaczęli płakać. Nie wytrzymał i ksiądz Kuchta. I po jego zmarszczonej twarzy popłynęły łzy. Nie mógł rozmawiać.

Ciemniało. Na podwórku ukazała się grupa policjantów i kilku studentów, między którymi, jak potem dowiedziałem się, był niejaki Czerniawski, który bardzo gorliwie pomagał policjantom wyrzucać dzieci na podwórze.

Po upływie pewnej chwili, policjanci wraz z przybyłymi studentami zajęli miejsce przy drzwiach pokoi, w których mieszkały dzieci. Eksmisja zaczęła się od najstarszych, które zajmowały pokój obok kaplicy na drugim piętrze. Wiedzieliśmy dobrze, że nas wyrzucają na bruk i do tego porą jesienną, w nocy. Wiedząc o tem, postanowiliśmy sami nie wychodzić. A więc użyto siły. Policjanci każdego wyprowadzali pod rękę. Paru ich stało przy drzwiach, żeby wyprowadzeni nie mogli powrócić do pokoju. I tak opróżniano pokój za pokojem. Policjanci w asyście studentów U. S. B. spełnili rozkaz. Eksmisja została zakończona o godzinie 11 w nocy. Kiedy wszystkich nas wypędzono na podwórze, znaleźliśmy niemowlęta również wyrzucone.

Panował płacz, lament wyrzuconych na bruk, Bogu duszę winnych dzieci, których, jak wspomniałem było 250.

Dokąd teraz się udać? Przy wszystkich drzwiach stali policjanci nikogo z dzieci nie wpuszczając do domu. O nocowaniu na dworze nie było co myśleć, gdyż panowało przejmujące zimno. Nareszcie nie mogąc znieść lamentu małych dzieci, my starsi wzięliśmy je na ręce i nieśliśmy przez ulicę Subocz i Cerkiewną do ochrony Ostrobramskiej.

Proszę księdza kuratora! Otóż, jak dzisiaj widzę posuwający się pochód w zimną noc jesienną wy-

rzuconych na bruk 250 dzieci litewskich. Nie zapomnę do grobu tego ponurego obrazu, nie zapomnę zapewne i pozostali uczestnicy i widzowie tej sceny. Potem tułaliśmy się po korytarzach kilka tygodni, bo nie mieliśmy miejsca. Dalszy nasz los nie należy już do historii domu „Dzieciątka Jezus“.

W ten to sposób „wrócili szarytki w 1921 r. do swej starej siedziby“.

Czy w tych prastarych murach, będących pod opieką „Dzieciątka Jezus“ nie słyhać jęków i płaczu dzieci litewskich i czy wyrządzona im w tak brutalny sposób krzywda nie woła o pomstę do nieba, do tego samego „Dzieciątka Jezus“?

Rafał Mackiewicz.

Trzy grosze bez potrzeby.

Zaczął się od Schummera.

Książka jego o Litwie, o której pisaliśmy również w naszym piśmie, wywołała na łamach „Przeгляdu Literackiego” recenzję p. t. „Za chińskim murem”, gdzie podano szereg wiadomości przesadnych i niecisłych o stosunkach we współczesnej Litwie.

Na wspomnianą recenzję zareagowała w „Wiadomościach Literackich” p. Grażyna Bacewiczówna, prostując informacje recenzenta na podstawie swych spostrzeżeń, które poczyniła w czasie półrocznego pobytu w Litwie.

P. Bacewiczówna zaznacza, że mieszkaniec Litwy nie jest znów tak bardzo trzymany w nieświadomości tego, co dotyczy Polski, jak udawadnia autor artykułu „Za chińskim murem”.

Podczas swego pobytu w Litwie p. Bacewiczówna mogła bez przerwy, korzystając z gazet litewskich, dokładnie śledzić bieg wypadków politycznych, społecznych i kulturalnych w Polsce. Po powrocie do Polski p. Bacewiczówna przekonała się, że wszystkie wiadomości, jakie zaczerpnęła z gazet litewskich, były zgodne z rzeczywistością, nie były przekręcane w celu obniżenia powagi Polski czy podsycania nienawiści do Polaków.

Niezgodne jest z prawdą — zdaniem p. Bacewiczówny — tragiczne oświadczenie autora „Za chińskim murem”, że „nie dociera tam polska książka”, skoro przy głównej ulicy Kowna mieści się księgarnia polska, w której można dostać nawet najświeższe nowości.

„W czasie pobytu na Litwie — pisze p. Bacewiczówna — stale posługiwałam się językiem polskim i stwierdziłam z przyjemnością, że nigdzie z tego powodu nie spotkała mnie przykrość, nigdzie mnie za to nie szykanowano.“

Półroczny pobyt w Litwie przekonał p. Bacewiczównę że relacje prasy polskiej, dotyczące Litwy są po większej części niecisłe, nie oparte na danych faktycznych, dzięki czemu ogół grzeszy zupełną ignorancją w sprawach litewskich i ma zgoła fałszywe wyobrażenie o Litwinach i Litwie.

Sprostowanie p. Bacewiczówny nie podobało się p. Marjanowi Beuermanowi, który uważał za potrzebne wsadzić swoje trzy grosze i wystąpił z repliką od razu aż w dwóch pismach: w „Wiadomościach Literackich” i w „Przeгляdzie Literackim”, przyczem w tym ostatnim nieco obszerniej i pod zmienionym nazwiskiem, jako Marja Beüermann. Przypuszczam zresztą, że tej metamorfozy dokonała niedbała korekta.

Otóż p. Beuerman zarzuca relacji p. Bacewiczówny jednostronność, pochodzącą, jego zdaniem, stąd, że autorka stała zdala od życia społecznego i na dowód, że jej twierdzenie o posługiwaniu się bez przeszkód językiem polskim jest niezgodne z prawdą, przytacza fakt ekscesów antypolskich w Kownie w związku z zajęciem pogranicznym w Dmitrówce, podczas których „nie tylko, że zdemolowano prawie wszystkie księgarnie i instytucje polskie, lecz także poturbowano w ordynarny sposób osoby mówiące głośno po polsku“.

Trzeba przyznać, że argument p. Beuermana nie należy do rzędu przekonujących. P. Bacewiczówna miała na myśli czasy normalne, a nie krótki moment roznamietnienia tłumy podnieconego agitacją wiecową. Wszakże i w Wilnie wówczas dawało się odczuć pewne napięcie w stosunku do Litwinów: tu i ówdzie próbowano nawet wywołać awantury antylitewskie; nikogo to jednak nie upoważnia do wniosku, że na ulicach Wilna niebezpiecznie jest rozmawiać po litewsku.

Dalej p. Beuerman polemizuje z p. Bacewiczówną w kwestji podkreślonej przez nią bezstronności prasy litewskiej w informowaniu o życiu polskim. P. Beuerman z oburzeniem wskazuje na szereg artykułów prasy litewskiej rozmaitych obozów, zawierających nieprzychylnie komentarze dla Polski, a nawet odsądzających rządy polskie od czci i wiary.

Wydaje mi się, że zachodzi tu grube nieporozumienie. Byłoby naiwnością przypuszczać, że prasa litewska jest usposobiona łagodnie i pojednawczo względem Polski. Takiego absurdu nie twierdziła bynajmniej p. Bacewiczówna. Chciała, zdaje się, jedynie wskazać, że „chiński mur“ pomiędzy Polską a Litwą nie jest już tak szczelny, by obie strony nie wiedziały nic o sobie, że informacje o wypadkach w Polsce prasa litewska podaje wiernie, a że je oświetla po swojemu, temu się trudno dziwić.

Dziwić się raczej należy, że p. Bacewiczówna nie wspomniała ani słówkiem o „Dniu Kowieńskim“, skąd czytelnik polski w Litwie może czerpać pełnemi garściami wiadomości o tem, co się dzieje w Warszawie, Krakowie, Poznaniu. Dowiedzieć się z tego dziennika wychodzącego w Kownie, można o wiele więcej o Polsce, niż o Litwie.

W całym swem sprostowaniu, zatytułowanem szumnie „Prawda o Litwie“ p. Beuerman podaje niezmiernie mało danych faktycznych, któreby mogły stanowić dowody rzeczowe przeciwko twierdzeniu p. Bacewiczówny, natomiast szeroko się rozwodzi nad istotą sporu polsko-litewskiego, wygłaszając przy tej sposobności poglądy, równie płytkie jak tendencyjne.

Wystarczy zacytować takie oto wyznanie wiary p. Beuermana:

„Niechęć narodu litewskiego z powodu złamania traktatu suwalskiego, o której wspomina autorka, nie jest niechęcią ludu litewskiego, lecz dziełem fanatycznej polityki rządów litewskich, dla których nie istniejąca faktycznie sprawa wileńska jest li tylko konikiem, na którym jeżdżą stając do walki o władzę w kraju.“

„Každy kto choć trochę zna psychikę spokojnego ludu litewskiego, zdaje sobie sprawę, iż nie żywi on względem Polski żadnej niechęci, czy też nienawiści, i nie uważa sobie za krzywdę tego, że wzięła ona w obronę polską ludność wileńską i dała jej możność swobodnego zadecydowania o swym losie“.

To dopiero odkrycie! A czy p. Beuerman sądzi że spokojny lud polski czuje jakkolwiek niechęć do Litwy za jej stanowisko negatywne w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych z Polską i czy obchodzi chłopą z pod Sieradza lub Łęczycy takie lub inne rozstrzygnięcie kwestji wileńskiej? Masy ludowe wszędzie są bierne i obojętne względem spraw, bezpośrednio ich nie obchodzących, zwłaszcza wchodzących w zakres polityki zagranicznej. Zagadnienia natury państwowej wszędzie i zawsze są wysuwane przez elitę społeczeństwa, przez kierowników opinji, a hasła przez nich rzucane, są podejmowane najczęściej przez tłumy półinteligentne i dzięki temu zyskują rozpowszechnienie i popularność.

Nie inaczej jest w Polsce i w Litwie. Z jakichkolwiek pobudek i względów rzucone zostało hasło „Be Vilniaus mes nenuršime“, trzeba się liczyć z faktem, że hasło to się przyjęło wśród całego uświadomionego politycznie i narodowo społeczeństwa litewskiego i nieuwzględnianie tego momentu w próbach nawiązania porozumienia polsko-litewskiego będzie zawsze decydowało o ich niepowodzeniu.

I dlatego uroczyście oświadczenie p. Beuermana na łamach „Przeгляdu Literackiego“, iż „do Wilna, które samo wypowiedziało się za Polską i zostało do niej wcielone przez Konferencję Ambasadorów nikt nie ma prawa rościć żadnych pretensyj“ — posiada taką samą problematyczną wartość, jak i całe jego rozumowanie.

Licz.

Bernardyni wileńscy jako unjoniści.

(Notatka historyczna).

Kronika b. klasztoru bernardyńskiego w Wilnie zawiera cenne a dotychczas nieznanne fakty, świadczące o wybitnej roli tego zakonu w historii unjonizmu, w stuleciach ubiegłych, na ziemiach litewsko-białoruskich.

Naogół przybycie OO. bernardynów na Litwę, a specjalnie do Wilna, wiąże się ściśle ze sprawą rozszerzenia i wzmacniania religji chrześcijańskiej w kraju, który dopiero w w. XIV przyłączył się urzędowo do Kościoła powszechnego.

Kronika bernardyńska opowiada, że w r. 1431 wikariusz zakonu bernardynów, o. Marjan z Jeziorka, zwany „apostolem Wilna“, jeden z najbardziej zasłużonych zakonników, po swym powrocie z kapituły generalnej w Ferrarze, przybył do Wilna i tu, mianowicie w klasztorze swych współbraci, złożył na przechowanie, w dobrze okutej skrzyni, otrzymane od papieża Sykstusa IV przywileje dla swego zakonu. Dotyczyły one przedewszystkiem dysydemtów (prawosławnych) i innych różnowierców i udzielały bernardynom także prawa i przywileje, jakich używali zakonnicy w Ziemi Św. i Bośni. Wilno, które już wtedy było jednym z ważniejszych ośrodków misyjnej działalności zakonu, szczególnie było zainteresowane w otrzymaniu takich przywilejów,

Po upływie kilku lat, gdy w r. 1587 wikariuszem bernardynów był błog. Ładysław z Gielniowa, w wileńskim klasztorze tego zakonu złożono przekłady przywilejów, otrzymanych jeszcze od papieży: Pawła II i Sykstusa IV, jak też nowe, wydane przez pap. Wincentego VIII.

Zwłaszcza ważnym rokiem w życiu zakonu bernardyńskiego naogół, a wileńskiego klasztoru ber-

nardyńskiego w szczególności, był rok 1494, gdy w Wilnie odbył się ślub wielkiego księcia litewskiego Aleksandra Jagiellończyka z wielką księżną Heleną, córką cara moskiewskiego, oczywiście, wyznania prawosławnego. Z powodu tego faktu, powstał ostry spór między zakonem bernardynów w Wilnie z jednej strony, a wileńskimi i krakowskimi prałatami i profesorami akademji krakowskiej z drugiej. Gdy ostatni wspólnie twierdzili, że chrzest prawosławny jest nieważny i pozbawiony łaski, i, jako taki, winien być według rytuału rzymskiego ponowiony, by małżeństwo wielkksiążęce było ważnem — teologowie zakonu bernardynów wypowiedzieli się stanowczo za tem, że chrzest prawosławny ma charakter i moc sakramentu, dlatego nie powinien być ani powtarzany, ani uzupełniany.

Spór ten miał charakter przewlekły i trwał kilka lat. Dopiero wydane przez pap. Aleksandra VI w r. 1501 breve *Attitudo divini consilii* (ułożenie wyroku boskiego) zakończyło spór w kwestji powtarzania chrztu prawosławnego. Otóż Stolica apostolska całkowicie zaaprobowowała stanowisko w tej materji bernardynów, natomiast poleciła prałatom wileńskiemu i krakowskiemu kapituł i profesorom akademji jagiellońskiej trzymać się w teorji i praktyce punktu widzenia bernardynów.

Ta decyzja papieska bardzo podniosła znaczenie i wpływy bernardynów.

Nic tedy dziwnego, że Helena, wprzód wielka księżna litewska, a potem królowa polska, darzyła szczególną łaską bernardynów wileńskich. Po śmierci swego królewskiego małżonka, królowa wdowa w r. 1506 złożyła na przechowanie w klasztorze bernardynów wileńskich, 14 skrzyń, większych i mniejszych, zawierających całą nabytą przez nią w Rzeczypospolitej majątność (posag jej był bardzo nieduży i niedostateczny): złoto, srebro, kamienie drogocenne i szaty kosztowne. Zakon się wahał, czy ma przyjąć ten depozyt, i tylko na bardzo usilne prośby wyraził swą zgodę. Na taką decyzję wpłynęło oświadczenie królowej Heleny, że w żadnym z jej zamków skarby jej nie byłyby lepiej zabezpieczone przed grabieżą i kradzieżą, i że jeśli zabiega ona o ich zachowanie, to jedynie dlatego, by zwrócić je swej nowej ojczyźnie — Rzeczypospolitej, która ją temi skarbami obdarzyła. Ten tylko argument wpłynął na bernardynów, i depozyt został przyjęty na przechowanie.

Przytoczona tu notatka historyczna jeszcze raz stwierdza, że unjonizm wcale nie jest czemś nowem a obcem u nas w Wilnie. Równie on stary i równie młody, jak doktryna chrześcijaństwa z jej wiecznymi zagadnieniami. Zmieniają się tylko jego warunki i metody.

„Christianin“.

Bibliografia.

Charkiewicz Walerjan. *Zmierzch Unji Kościelnej na Litwie i Białorusi*. (Przyczynki do dziejów kultury polskiej na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej) Słonim, 1929.

O książce tej znajdujemy obszerną recenzję na łamach lwowskiego rocznika „Analecta Ordinis S. Basilii Magni“ (T. III Fasc. 3—4 1929—30). Któż bardziej jest powołany do oceny studjum historycznego o unji kościelnej, niż współcześni bazylijanie, zajmujący się badaniem dziejów swego zakonu? To też za rzecz najważniejszą uważamy przytoczyć wspomnianą recenzję z pewnemi skrótami, opuszczając z niej ustępy nie mające większego znaczenia.

Już podtytuł orjentuje czytelnika, że na treść książki składają się fragmenty z historii kultury polskiej na północno-wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. I to szczere wyznanie — staje się pryzmatem, przez który patrzą: autor i czytelnik, chociaż być może sądy ich obu są różne i przeciwstawne. Dostyc złożone pytanie likwidacji Unji w r. 1839 studjowaliśmy jako fragment z historii Kościoła, dziś autor zapewnia nas, że takie podejście do sprawy nie jest prawidłowe. Podzielając nawet zasadniczo jego stanowisko trudno się zgodzić z jego wnioskami. Bo dlaczegoż tylko *polską* kulturę wiązać z wielostronną kwestją unji, skoro się wie, że kultura polska, jeśli i była na tych ziemiach kresowych nie oazyjnie, lecz rzeczywiście szeroko i daleko rozlana, to wyrosła ona nie obok i nie w pomieszaniu z innymi, lecz naprawdę na ruskiem, czy raczej litewskim podglebiu? Nie będzie paradoksem, jeśli powiem, że dlatego unja na tych oto ziemiach załamała się i rozleciała się, ponieważ była „przewodniczką narodowych idei *polskich*”.

Swe poglądy na tę sprawę autor jasno wyraził w artykule: *Dwie twierdze*. Artykuł był już drukowany, a tutaj podany z niektórymi zmianami. Na nasz pogląd, artykuł ten dla ideologii Charkiewicza ma znaczenie zasadnicze, jednakże dla nas jest on nie do przyjęcia i dyskusja nad nim nie doprowadzi do niczego. Sama koncepcja — pomyślana idealnie: dwie twierdze polskości — to uniwersytet wileński i unja kościelna! M. Kostomarow jest historykiem rosyjskim; bazylijański klasztor w Wilnie to bastion polski; pogardliwe pojęcie „popa” przyszło ze wschodu; Litwa — to Polska i polska kultura, słowem cały artykuł oparty na skrajnie nacjonalistycznych przesłankach.

Idziemy dalej. *Walące się mury*, — taki nagłówek otrzymała rozszerzona rozprawka, drukowana w „Zapiskach Cz. Ś. W. W.” (III, 213). I tutaj autor zasadniczo wraca do koncepcji, rozwiniętej w artykule poprzednim. Między innymi chwali bazylijanów za udział w powstaniu 1831 r., chociaż, taki udział, z naszego stanowiska nie przynosi honoru ówczesnym członkom Z. Św. Bazylego Wielkiego.

Przyczynek następny: *Ognie z pod śniegu*, tutaj tylko przedrukowany. Mowa o filomatach, a w niej rzucające się w oczy zestawienie Mickiewicza z Siemaszką. Nawet krytyka polska wypowiedziała się przeciw takiemu porównaniu. Autor opracowywał temat w widocznym chyba podnieceniu duchowym, bo najwięcej w nim pierwiastku poetyckiego.

Bohaterzy i triumfatorzy, przyczynek jeszcze nigdzie nie drukowany, pierwotnie przeznaczony dla „Zapisek Cz. Ś. W. W.”, przedstawia posępą galerję mało znanych portretów głównych „bohaterów” — likwidatorów Unji na Litwie i Białorusi. Napisany ten artykuł w 90-tą rocznicę bezprzykładnego w historii ludzkości zlikwidowania Cerkwi przez najwyższych jej dostojników i przeciw woli a dążeniom szerokich mas wyznawców. Wszak wiadomo, że w Połocku, dnia 12.II.1839 r., trzech unickich biskupów: J. Siemaszko, W. Łużyński i A. Zubko podpisali skierowany do ces. Mikołaja I memoriał z prośbą o przyjęcie Unji na łono „pramatiernoj prawosławnoej Cerkwi”. Dzieła tego biskupów, bohaterów i triumfatorów, dokonali w imieniu własnym, w imieniu zgórą tysiąca kapłanów i bazylijanów, od których, podstępnie lub przemocą, wymogli zobowiązanie na każde zawołanie przejść na prawosławie, — jak również w imieniu miljonowej masy wiernych, którzy

nie wiedzieli o zamierzonej apostazji. Ze wszystkich przyczynków ten oto napisany jest najpiękniej. Wśród literatury nie widzimy wykorzystanej pracy P. I. Bobrowskiego „Podgotowka reform w ruskiej greko-uniatskiej cerkwi (1807—1827 r.), drukowanej w „Christ. Cztenije” 1889, I, 720.

Dwa dobre przyczynki: *Jak to było w Wilejce i Na ostatnim szauńcu* są tutaj tylko powtórzone. Dla nas rzecz ważna, że autor z naciskiem podnosi ważną rolę kobiet w historii unji. Znaną nam jest ich rola naogół i to na początku w. XVII, t. j. na przedwiośniu unji i tylko w kołach ściśle świeckich, a także w pewnej mierze znaną jest rola kobiet polskich. O pierwszym poucza nas Maliszewski, który przyszedł do wniosku, że w litewskich i zachodnio-ruskich rodzinach kobiety ostatnie przechodziły na szymę (por. Cztenija w Istor. Obszcz. Niestora Lietop. Kijew 1879, kn. 1), o drugim A. J. Rolle (por. Niewiasty kresowe. Opowiadania historyczne. Warszawa 1883).

Przedostatni artykuł: *Makryna Mieczysławska* bardzo pięknie uzupełnia historję tej głośnej bazylijaniki, znanej nam przede wszystkim z solidnych prac J. Urbana i E. Majkowskiego. Trzeba jednak sprostować oczywistą pomyłkę, że do zakonnic wpuszczano pijanych djakonów (st. 122), zamiast djaków, jak wyraźnie jest powiedziane w poznańskim zeznaniu (por. „Zapiski Cz. Ś. W. W.” III, 87). Oprócz tego nie rozumiem, dlaczego właśnie „wszystkie *polskie* serca zaczęły drżeć na dźwięk słów: Chełmszczyzna i Podlasie”?

Wreszcie następuje przyczynek ostatni: *Tragiczne dziesięciolecie*. Sądzę, że się nie omylę, kiedy nazwę go wizją, napisaną przez autora w chwili ekstazy duchowej. Przyczynek dobrze a celowo napisany, jako przestroga dla przyszłych pokoleń, żadną jednak miarą nie jest przedmiotem odtworzeniem historycznego i naprawdę tragicznego 10-lecia (1830—1840). Dowodem niech będzie to, co autor napisał o bazylijanach (137).

Zbiór artykułów zdobiją 4 portrety: Siemaszki, A. Tupalskiego, Pl. Jankowskiego i M. Mieczysławskiej. Dla informacji dodamy, że jeden portret Pl. Jankowskiego, przedstawiający go z krzyżem na piersiach, przechowuje się w Ukraińskim Narodowym Muzeum we Lwowie pod Nr. 3619.

Zewnętrzny wygląd książki sympatyczny, głównie dzięki oryginalnej okładce, którą ozdobiono kolorami, wziętymi z herbu książęcego miasta Słonima.
J. Skr.

Paulius Galaune. *Lietuvių Liaudies menas jo meniniu formu plėtojimas pagrindaĩ. (131 rys. w tekście; 43 ilustr. na odd. kart. i XX tablic). Kaunas 1930.*

Szczęśliwą myśl miał autor, opracowując litewską sztukę narodową. Praca jego naogół jest wyczerpująca, gdyż obejmuje wszystkie działy sztuki narodowej; architekturę (kościółki drewniane i kapliczki, dzwonnice i krzyże przydrożne, synagogi i wreszcie wiejskie budynki mieszkalne); rzeźbiarstwo, ceramikę, wyroby żelazne (kowalskie); malarstwo obrazowe i dekoracyjne, kraszanki i wyroby tkackie.

We wstępie do swej pracy autor mówi o litewskiej sztuce ludowej i o tych pierwszych uczonych, którzy zwrócili na nią baczną uwagę. Poglądy autora nie odznaczają się oryginalnością i tracą zbyt wiele staroświecczością. Dawniejsze i obce definicje o sztuce litewskiej nie zawsze są trafne, dziś już one wymagają modyfikacji. Należałoby to mieć autorowi na

uwadze, aby ustrzec się banalności. Co prawda autor usprawiedliwia się w przedmowie, że przy opracowaniu omawianej książki napotykał na rozmaite trudności od niego niezależne. Dodać wypada, że książka ta powstała z fragmentów odczytowych, co niezawodnie także odbiło się ujemnie na całości.

Uwag krytycznych fachowiec być może więcej uczynił, ze swej strony chcę zwrócić uwagę autora na wzorową pod względem metody pracę A. Chętnika „Chata Kurpiowska”. Część traktująca o architekturze ludowej zyskałaby niewątpliwie, gdyby autor zapoznał się ze wspomnianym studjum.

Pozatem omawiana książka pod względem wydawniczym posiada zasadniczą wadę. Oto wzory malarstwa narodowego, tkanin i kraszanek zostały podane w reprodukcjach czarnych (fotogr.), co obniża wartość wydawnictwa. Tego rodzaju ilustracje powinny być barwne i wiernie odtwarzać kolory oryginałów. Przecież chodzi nie tylko o rysunek, ale również o barwy i ich dobór.

W. Sak.

W związku z zamieszczoną w ostatnim numerze zeszłego roku korespondencją ze Lwowa o wystąpieniach szowinistycznych akademickiego „Odrodzenia” otrzymaliśmy od zarządu tego stowarzyszenia kategorię, lecz głośniejsze zaprzeczenie.

Pragnąc wyjaśnić dokładnie, jak się rzecz miała w istocie, zwróciliśmy się do paru osób we Lwowie, zasługujących na zaufanie z prośbą o zbadanie tej sprawy i zakomunikowania nam rezultatu dochodzenia. Po otrzymaniu odnośnych informacji nie omieszkamy powrócić do tej sprawy.

KRONIKA.

Jubileusz p. H. Romer-Ochenkowskiej. Dwudziestopięciolecie literackiej i dziennikarskiej pracy p. Heleny Romer-Ochenkowskiej zostało uczczone uroczystym obchodem w siedzibie Związku Literatów Wileńskich w murach Bazylijskich. Podejmowano również jubilatki w redakcji „Kurjera Wileńskiego”, którego jest stałą współpracowniczką.

W artykułach i przemówieniach okolicznościowych podnoszono oryginalny talent jubilatki, która pierwsza do literatury polskiej wprowadziła gwara „tutejszą”, jakiej używa miejscowa szlachta zaściankowa, służba dworska i ludność miasteczkowa. Talent p. H. Romer-Ochenkowskiej zapowiadał, co prawda, większy plon, niż ten, jakim mogła się pochwalić w dniu swego jubileuszu. Pierwszy jej utwór powieściowy p. t. „Majaki” pozwalał oczekiwać od autorki w przyszłości rzeczy głębszych i zakrojonych na szerszą skalę, niż charakterystyczne obrazki, zebrane w dwóch tomikach: „Swoi ludzie” i „Tutejsi”.

Z żalem również należy stwierdzić, że obawa niepopularności i przejęcie się hasłami płytkiego powojennego światopoglądu „patriotycznego” skierowały działalność publicystyczną jubilatki, niegdyś odznaczającą się śmiałością i szczerością poglądów, na tory banalnej „prawomyślności narodowej”. Być może ominąłby ją wówczas zaszczyt otrzymania pisma gratulacyjnego od p. wojewody, ale spotkałaby się z bardziej powszechnymi dowodami uznania.

Senne towarzystwo. Omawiając „Tutejszych” p. H. Romer-Ochenkowskiej p. K. Leczycki w „Słowie”, dochodzi w końcu do takiej niespodziewanej konkluzji:

„Nie można zresztą czynić zbyt ostrych wyrzutów p. H. R. za rozpraszenie się, ponieważ cała nasza grupa wileńska nie idzie jeszcze, jak mi się zdaje, właściwymi torami. Osobiście raczej przeczuwam, niż uważam, że w kol. Hulewiczu kryje się raczej przyszły wielki talent prozaiczny, w kol. Łopalewskim i p. Niedziałkowskiej-Dobaczewskiej wyłącznie talent poetycki i dramatyczny, w Wyszomirskim drzemie satyryk obyczajowy, w p. Masijewskiej — Bolesław Prus, w Piotrowiczu historyk,

w p. Wokulskiej krytyk literacki i t. d., a we mnie autor sylwetek psychologicznych w stylu Aldanowa”.

No, p. Leczycki ma jeszcze czas na drzemkę, ale niektórym z wymienionych genjuszów czy nie pora już się obudzić?

Ewolucja. Bardzo ciekawa ewolucja zaszła w prof. Limanowskim. Pamiętamy jego wizytę w naszej redakcji, gdy przystępował do wydawnictwa „Źródło Mocy”. Szeroko wówczas rozprawiał o regionalizmie i nie mógł czy nie chciał zrozumieć koncepcji „krajowości”. Raziło go przedewszystkiem przeciwstawianie Wilna Warszawie.

A oto od pewnego czasu właśnie prof. Limanowski pisze i przemawia gorąco na temat roli dziejowej Wilna, ubolewając nad upadkiem jego znaczenia i krzywdą, jaką mu wyrządził centralizm warszawski. Maluczko, a doczekamy się, że prof. Limanowski wystąpi jako zdecydowany rzecznik ideologii krajowej. Ewolucja ta jest tem cenniejsza, że prof. Limanowskim kierują zawsze pobudki szczerego przekonania i bezinteresowności.

Książki nadesłane do Redakcji.

Regesta Lithuaniae ab origine usque ad M. D. cum R. P. unionem. T. I. Recensuit Henricus Paszkiewicz. Sumptibus Societ. Mianowskianae. Varsoviae 1930.

Szkoły Wyższe Rzeczypospolitej Polskiej. Drugie wydanie Kasa im. Mianowskiego. Warsz. 1930.

Czubryński Antoni dr. *Mistrz Twardowski.* Studium mitogenetyczne. Wyd. Kasy im. Mianowskiego Warszawa. 1931.

Tacyt Publjusz Korneljusz. *Roczniki.* W tłum. Wł. Okęckiego. Wyd. drugie zmienione. Kasa im. Mianowskiego. Warsz. 1930.

Zarębski Franciszek. *Przymusowe ubezpieczenie od ognia w Polsce.* Rady i wskazówki dla właścicieli budowli, podlegających przymusowemu ubezpieczeniu od ognia. Nakładem Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Warszawa. 1930.

Bieliński Kazimierz. *Rok 1831 w powiecie zawilejskim (święciańskim).* Nakładem Oddziału Święciańskiego Polskiego T-wa Krajoznawczego. Wilno—Święciany. 1930.

Świaniewicz Stanisław. *Lenin jako ekonomista.* Nakładem Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Wilno. 1930.

Hertz Benedykt. *Żarty nie na żarty.* Bajki, satyry i piosenki (1900—1930) Wilno. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego. 1930.

Mackiewiczius Rapalas. *Daktaras Jonas Basanavicius.* Vilnius. 1930

Stankiewicz Ad. *Witaut Wielki i Białorusy.* Wilnia. 1930. Wyd. Biel. Nacyonalnaho Kamitetu u Wilni.

Akademia poliglotyczna ku czci Wielkiego Księcia Litwy Aleksandra-Witolda Kiejstutowicza, urządzona w 500-letnią rocznicę jego zgonu (1430—1930) przez alumnów Wyższego Seminarjum Duchownego w Pińsku. Pińsk. 1930.

Od Wydawnictwa.

W połowie bieżącego miesiąca wydaliśmy odezwę do naszych czytelników zapowiadając wydanie pierwszego numeru b. r. ze znacznym opóźnieniem i wzywając opieszłych naszych prenumeratorów do przyspieszenia uiszczenia przedpłaty.

Z przyjemnością możemy stwierdzić, że apel nasz nie pozostał głosem wołającego na puszczy. Znaczna ilość czytelników odnowiła już prenumeratę, przybyli również nowi, a mamy nadzieję, że i pozostali nie każą długo czekać na swe zgłoszenie się.

Wobec tego na razie nie wstrzymujemy nikomu wysyłki naszego pisma.

